

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## UZASADNIENIE ANTISEMITYZMU.

### III.

Studjum talmudu, uważane przez prawowiernego izraelitę za najwyższy cel człowieka, musiało w końcu wtrącić naród „wybrany“ w bezdenną ciemność głupstwa i przesądów, znanych pod nazwą Kabały. W chwili, kiedy się ludy chrześcijańskie do nowej dźwigały pracy, bo w wieku XVI, tonęła jedna część Izraela w bagnie kabalistyki, a druga... niktby nie uwierzył... szła do lasów i rozbijała po drogach. Najosławieńsi opryszkowie, najkrwawszi hersztowie band, wicherzących w XVI, XVII i XVIII wieku w całych Niemczech i na pograniczu Francyi, owi Heinemann'owie, Hoyummy, Jakoby, Abrahamy, Schinderjohannes'y, o których sobie lud dotąd ze zgrozą opowiada, byli synami narodu „wybranego“.

Nic dziwnego! Takie skutki *musiała* wytworzyć moralność rabinów.

Tak dalej iść nie może, zawołał pierwszy Mendelsohn. Odtąd zaczynają żydzi nad sobą pracować. Lecz zanim mieli czas wnieść w siebie, pozbyć się starej skóry, przeistoczyć się, słowem, zrównać się ze współziomkami chrześcijańskimi, zaskoczyła ich emancypacja polityczna. — Zrównani nagle z resztą obywateli, zarzucili czempredziej wszelkie reformy, a wzięli się do praktycznego wyzyskania nowego położenia. Oto bezpośredni powód najnowszych prześladowań.

Żydzi „cywilizowani“ rozebrali się wprawdzie w ciągu bieżącego stulecia z zewnętrznych oznak swej dawnej odrębności, ogolili loczki, pejsy, brody, zamienili hałaty na tużurki, a obrzydliwy żargon na język ludzi wykształconych, nauczyli się nawet prawa, medycyny, filozofii i t. d., ale w gruncie zostali jeszcze wnukami swych dziadów, spadkobiercami wyłączności i moralności talmudycznej. Trudno bowiem żądać, aby instynkta, nad których wszczepieniem i ustaleniem pracowały blisko dwa tysiące lat, ustąpiły w jednym, w dwóch pokoleniach.

I powtórzyło się to samo widowisko, które znała każda z wielkich epok dziejowych. — Pycha i wyzysk, odrębność i lichwa! zepsuły całą pracę młodego liberalizmu, który podał znow dłoń serdeczną Izraelowi, jak niegdyś młody katolicyzm, a później protestantyzm.

Zamiast ująć tę dłoń i starać się zatrzeć przeszłość, zaczęli żydzi wyszydzać chrześcijan i chrześcijaństwo, jak przodkowie ich w Aleksandryi i pod panowaniem Karłowinów i za czasów Lutera. — Pominąwszy już Heinego, który,

jako stojący na przełomie dwóch epok, musiał urągać wszystkiemu, bo nie wiedział jeszcze sam, czego chce, dokąd mu zwrócić się wypada, dość przytoczyć historyków żydowskich jak Grätz, i artykuły gazet, zowiących się „liberalnemi“. — Z każdego wiersza pisarzy izraelskich zieje nienawiść do chrześcijaństwa, które, według ich zdania „przemineło, aby ustąpić judaizmowi, jedynej prawdziwej, rozumnej wierze“. Stara pycha talmudu wyjrzała z gładkiego, obłudnie uśmiechniętego oblicza „cywilizowanego“ Izraela. Najzacieklejszy rabin nie mógłby wykrzykiwać namiętniej przeciw chrześcijaństwu, przeciw „odwiecznemu wrogowi“ Izraela, jak różne „Pressy“, „Tageblaty“, „Zeitungi“, jak głośni uczeni żydowscy. — Reformowani rabini Wiednia wydobyli nawet z rupieci zapomnienia dawne paszkwile średniowieczne, drukując je nanowo... ze względów „naukowych“. (!)

A i „moralność talmudu“ dała się czasom naszym we znaki. Gdy uwolniono lichwę z pod nadzoru prawa, rzucili się żydzi na całe prowincye, niszcząc je, jak horda Wandalów. Wyssali Galicyę, Szlązk, Węgry, Rumunię, część Poznańskiego, Prus Wschodnich, Bawaryi i Westfalii. Reszty dokonał wielki świat finansowy, składający się w 1/10 z pierwiastków semickich. Szaloną gonitwę za złotem runem rozpoczęli żydzi francuzcy, Bracia Pereire (*Crédit mobilier*), a w ślad za nimi pospieszili współwyznawcy ich niemieccy. Szwindlerstwo skończyło się nareszcie wielkim „krachem“ z r. 1873, a w gruzach tysięcy fortun, w morzu łez skrzywdzonych, wydziedziczonych biedaków, w „popiele milionów“, jak się wyraził jeden z dowcipniśców żydowskich nad Dunajem, utonęła i... sympatya dla Izraela. Jak niegdyś pierwsi katolicy germańscy i romańscy, jak później pierwsi protestanci, tak odwrócił się dziś i liberalizm od protegowanego przez siebie plemienia. — Gromadnie przechodzą „liberalni“ do innych stronnictw, choćby nawet konserwatywnych, byle nie pozostać pod jednym dachem z żydami. Obozy liberalne rozpadają się, szczupleją, a miejsce ich zajmują zachowawcze, wracając cześć sponiewieranym przez zelotów izraelskich idealom przeszłości.

Żydzi omylili się, spekulując na upadek chrześcijaństwa. Daremnie zalecali bezwyznaniowość; — wiara Chrystusowa wraca znow do powszechnego uznania, a z nią dźwiga się i etyka chrześcijańska, która jest jedynym lekarstwem na wszystkie choroby społeczne naszego czasu.

Żydzi omylili się, mniemając, że judaizm pokona nareszcie swego „odwiecznego wroga“, zapomniawszy, że właśnie on zwyciężył raz na zawsze wszelkie religie narodowe, nie rozważywszy, że ludzkość nie jest tyle naiwną, aby poświęcić cały dorobek dwóch tysięcy lat dla bezbarwnych i samolubnych frazesów garstki indywiduów, które się mogą, raczej chcą, obyć bez wiary nadprzyrodzonej.



Geniusz ludzkości nie cofa się nigdy w tył, a powrót do judaizmu, lub do poganizmu materialistów i bezwyznaniowców, byłby krokiem wstecz. Żydzi powinni raz zrozumieć, że nowy zakon jest postępowaniem w porównaniu ze starym, a wtedy oszczędziliby sobie wielu przykrości, na jakie ich jeszcze nieraz pyszna odrębność talmudu narazi.

Niedawna sympatya dla żydów przeminęła bezpowrotnie na czas długi. — Pogrzebał ją sam Izrael, główny autor owego nieszczęsnego „krachu“.

Żydzi nie powinni się ludzić, nie powinni lekceważyć „antisemityzmu“, który ogarnia coraz szersze koła, wchodząc jako składowa część dla programu konserwatystów całych Niemiec i Austrii. Pisma katoickie Berlina, Wrocławia, Monachium, Wiednia i t. d. nie ustępują w niczem organom żydożerczym. „*Germania*“ i „*Vaterland*“ są tak samo biczami bożemi na izraelitów, jak „*Kulturkämpfer*“, albo „*L'antisemitique*“. — To samo odnosi się do gazet świeckozachowawczych, a nawet do skrajnych w kierunku rewoltów społecznych.

Ze wszystkich stron zbiera się nad żydami wielka, czarna chmura, piorunami ciężarna i błyskawicami. W obec tego trzeba zmienić taktykę, aby się nie powtórzyły nieludzkie gwałty dawnych czasów, owe „dzikie pogromy“, których pierwsze zwiastuny zapisały się już na kartach ostatnich lat.

Żydzi nie powinni się ludzić, bo ludzkość nie może żyć długo bezwyznaniowością i materializmem, dąży ona do coraz większej doskonałości, a do tej nie wiodą uczone abstrakcje, lub bezbarwne, sztucznie wcielone racjonalizmy, jak: tak zwany judaizm reformowany, lecz rzeczywiste ideały i głośne, dodatnie hasła, płynące z piersi natchnionych, wierzących. A te nowe ideały i te hasła nie wyjdą z nauki rabinów, jak twierdzą talmudyści we frakach, bo „tradycja faryzeuszów“ dowiodła przeciw swym niemocy, zdobywszy się za ledwie na lichą kazuistykę, ginącą w kabale — lecz znów z chrześcijaństwa, które zawiera w sobie jeszcze całe kopalnie twórczego materiału mimo wróżb kasandrowych małodusznych proroków, nie widzących posłannictwa rodu ludzkiego, po za ustaleniem dobrobytu.

Zamiast narzekać na „ciężkie czasy“, i na „fanatyzm ciemnych agitatorów“, niechby się światlejsi żydzi zastanowili nad przyszłością swego narodu aby się przekonali, że byli zawsze sami sprawcami swych „utrapien“.

## PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Pod wpływem badawczego tego spojrzenia Alfred spuszczał oczy, czuł bowiem po za sobą pustkę, przed sobą niepewność, jakąś mgłę szarą.

Dziś trzeba się było zdecydować. — Czy wrócić do dawnego życia, do wegetacji wygodnej i bez troski? — czy też na niepewne, rzucić się w odmęt ruchu, życia, łamać się i walczyć z przeszkodami, przejść przez tę szkołę twardą, w której słaby łamie się i ginie, a wytrwały i duchem silny wychodzi silnym podwójnie, odrodzonym i uszlachetnionym.

Dziś stoi na rozdrożu, i dziś, koniecznie dziś, wybierać musi...

Z jednej strony gościniec szeroki, wygodny, szlak utarty, po którym tyłu już poszło, nie myśląc o niczem, drzemiąc prawie — a z drugiej las cierni, po przez który, krwawiąc dłonie, w pocie czoła dróżkę torować trzeba... — ale po za utartym gościńcem czczosć i pustka — po za cierniami zaś

Dopóki bowiem pycha talmudyczna i moralność rabinów będą stanowiły tło charakteru żydowskiego, nie może być nawet mowy o wzajemnym porozumieniu się izraelitów i chrześcijan. Wszystkie kroki, przedsiębrane w tym kierunku, pozostaną na zawsze tylko eksperymentami, kończącymi się, jak poprzednie, wybuchającą znów... nienawiścią.

## Z pod szlacheckiej strzechy.

X.

Nasz wójt gminy jest to najpocziwsze człowieczysko pod słońcem. Wprawdzie czyta on druk z trudnością, pisanego wcale czytać nie potrafi, — wprawdzie gdy mu wypadnie podpisać swe nazwisko na jakimś dokumencie, to się tak nieborak namęczy, napracuje, napoci, że aż żal bierze patrzeć na niego; ale pomimo tego ma on swój chłopski rozum, który nie zawsze przypada do gustu panu... pisarzowi.

Z naszym wójtem można się porozumieć i pomówić jak z rozsądnym człowiekiem, można mu coś wytłumaczyć i trafić do przekonania. Chłop to starej daty; chociaż piastuje godność „premera“ w parlamencie gminnym w Zabłociu, jednak sukmany swej i wielkiej baraniej czapki nie zamienił dotychczas na tak zwany „tuziurek“, i nie zamieni jej nigdy. Rzekłbyś, że ta sukmana tak mu już przyrosła do grzbietu, jak skóra.

Nieraz rozmawiając z tym naszym „premerem“ o różnych sprawach gminnych, mogłem się przekonać, że gdyby chociaż połowa włościan była tak rozgarniętą i rozsądną, to gospodarka w gminie szłaby wcale dobrze. Niestety, stosunek ten jest znacznie, bardzo znacznie, mniejszy! Ponieważ jednak nie mam zamiaru pisać panegiriku na cześć naszego Bartłomieja, ani też traktatu o inteligencji włościan w ogóle, przeto przechodzę od razu do właściwego przedmiotu niniejszego listu.

W Zabłociu potrzeba było koniecznie założyć szkołę dla dzieci i kwestyę tę przedyskutować na zebraniu gminnym. Już tylko kilka dni oddzielało nas od terminu, w którym na dziedzińcu przed urzędem gminnym miał się odbyć ów „wiec“. Nie potrzebuję dodawać że myśl, jak każda myśl na świecie, miała zwolenników i przeciwników, a tych ostatnich znacznie więcej nawet. Gminny nasz parlament podzielił się na whigów i torysów. Bał nawet na nieprzejednanych, po za plecami których silnie agitował pan sekretarz, który nie chciał żeby we wsi był nauczyciel. Może bał się współ-

życie opromienione najpiękniejszą aureolą, rzeczywistej, twardej jego poezji.

Nie namyślał się długo, nie walczył z sobą — wybrał ciernie i naraz uczuł w sobie moc i siłę, zapragnął rzucić się w wir i odmęt życia, łamać przeszkody, przebić się przez nie; zdawało mu się że ma siłę Samsona.

Zatrzymał konia raptownie i rozejrzał się wkoło. Powietrze było ciche, spokojne, niebo jasne, jakby usmiechnięte do ziemi.

Rzeka toczyła srebrne fale spokojnie i leniwie, kołysząc z lekka łódkę, która się po jej powierzchni przesuwiała.

W łódce znajdowała się Klarunia. Dostrzegli się oboje zdaleka. Klarunia, niby nie widząc że Alfred na łąki konia skierował, przypłynęła do brzegu, na którym stare olchy rosły. wysiadła z czołna i zaczęła niezapominajki zbierać, on także przypadkowo niby przez łąkę ku tym drzewom zmierzzał. Młodzi miewają takie przewidziane a niby nieprzewidziane spotkania.

Jeżeli otwarcie mówić mamy, to Alfred nie był dla pułkownikówny obojętnym. Czula ona dla niego sympatyę, z której sobie dokładnej sprawy zdać nie mogła. W marzeniach widziała go zawsze obok siebie, i zdawało jej się, że pomiędzy nią a nim istnieje jakaś tajemnicza, niedostrzeżona spójnia. Lecz uczucie młodziutkiej, a czystej jak kwiatek konwalii, dziewczyny, było spokojne i ciche, zbliżone więcej do przyjaźni niż do tego wrzącego, wulkanicznego żaru, pod



zawodnictwa w ubieganiu się o rękę panny ekonomówny, może nie chciał by pedagog zanadto ludzi... oświecał. — Dość że nie chciał i stanął po za szeregiem „nieprzejednanych“.

Opozycja która cieszyła się większością znaczną, podtrzymywana była krzepko przez arendarza Jankla. Mąż ten na licznych meetingach odbywanych w karczmie, w pełnych krasomówczej swady oracyach dowiódł, że wydatek na szkołę jest to ciężar zupełnie zbyteczny i zgoła nieprodukcyjny. — W takim stanie rzeczy, gdy opozycja i nieprzejednani podali sobie ręce, jak również w obec tego co było łatwym do przewidzenia, iż pan pisarz nie wnieśli kwestyi na porządek dzienny, zdawało się, że sprawa już jest pogrzebaną stanowczo i że nie pozostaje jak odśpiewać nad nią „requiem“. — Tymczasem niespodzianie, na kilka dni przed terminem zebrania, znajdują się ofiarodawcy, którzy chcą dać plac i materjał na budynek, oraz pewną zapomogę dla przyszłej akademii zabłockiej. Można było mniemać, że opozycja która nie chciała szkoły za pieniądze, zechce ją przyjąć darmo. — Należało więc skorzystać z czasu i porozumieć się z samym wójtem, aby on wniósł sprawę na zebraniu. Słowem trzeba było osobiście pomówić z pocziwym panem Bartłomiejem, aby rzecz tę poparcia godną — poparł.

W tym celu pewien przyjaciel oświaty pojechał do wioski, w której stary Bartłomiej mieszkał.

Przybywszy na miejsce wszedł do chałupy i, przywitawszy panią Bartłomiejową po bożemu, zapytał ją o męża.

— A gdzieby on, panie, w chałupie posiedział, odrzekła pani wójtowa — jeszcze świtkiem wyjechał bydło spisywać po gminie i albo w nocy powróci, albo może i nie powróci jak jutro.

— A kiedyż będzie w domu Bartłomiej? bo mam bardzo pilny do niego interes.

— Ja miarkuję że jutro to powinien być, bo nawet tu kiele domu, je robota — i przykazywałam mu żeby mi jutro w domu był.

— To zatrzymajcież go jak przyjedzie — a ja tu punktualnie o godzinie czwartej po południu przybędę.

Słowny przyjaciel oświaty stawił się nazajutrz z punktualnością zegarka.

— A cóż, jest Bartłomiej? — zapytał wójtowej.

— Był, panie, ale...

— Ale co?

— Ale nieszczęście! baba się w Gródku utopiła, taka kaleka co chodziła po prośbie, może ją pan znał nawet? No — i zatem, jak się utopiła, mój musiał zara jechać, wartę postawić — jak wiadomo panu, podług urzędu...

— No, do Gródka niedaleko — za godzinę może wrócić, to poczekam.

— Aj, niech se wielmożny pan próżnej mitręgi nie robi, bo niewiadomo kiedy mój przyjedzie.

wplywem którego sen z powiek ucieka — i serce jak młotem uderza.

Klaruni, przejętej zasadami dziadka, zasadami, dla których choćby nawet z bólem serca, choćby kosztem wyrzeczenia się najpiękniejszych nadziei, gotowa była miłość nawet złożyć w ofierze, uśmiechała się rola pewna, która się niejednej dobrej naturze uśmiecha. Ona chciała podnieść i uszlachetnić Alfreda, pragnęła aby pod jej wpływem stanął na tej wysokości, na jakiej by go widzieć pragnęła. A gdy ten cel osiągnie, to kto wie? kto wie?... może dziadunio nawet wówczas... ach! ale cóż o tem myśleć! to takie odległe jeszcze, a zresztą czemuż spieszyć... jej tu tak spokojnie, tak dobrze. Ma pracę, ma rozrywki, ma dziadka który ją tak kocha... — dobrą ciocię Józję...

Udała przestraszona, gdy Alfred przywiązawszy konia do drzewa, zbliżył się do niej i rzekł:

— Dobry wieczór...

— Ach, to pan?! zawołała — tak się zlekłam...

I piękną jej twarzyczkę oblał nieudany co prawda rumieniec.

— Co pani tu robi?

— Kwiatki zbieram, tamte dawne powiędły, trzeba je było wyrzucić.

— Pomódz pani?

Rozsmiała się.

— A czy pan umie kwiatki zbierać

— A to dlaczego?

— Bo komornik jest w Zielonem, to jak ino mój się z tą, Panie odpuść jej grzechy, topielicą, obrzędzi — zara gna do Zielonego, bo już pan komornik dwa razy przysyłał co przez niego tylko se czas bałamuci.

— Kiedyż ja więc złapię tego waszego Bartłomieja?

— Albo ja wiem, wielmożny panie, może jutro... ale nie! jutro nie, bo komisarz i omentry mają być jutro w Konopkach, bo tam mają kopce sypać nowe i serwitusy rozmierzać, to mój tam pojedzie, bo już nawet nakazywał sołtysowi z Konopków żeby ludzie byli gotowe i podwodów dwie pod omentrę i pod jego statki do rozmierzania.

— Hm! to głupia sprawa, do zebrania trzy dni tylko — pomyślał przyjaciel oświaty, a potem rzekł głośno:

— Moja pani wójtowa, już to inaczej nie będzie, tylko mi zróbcie tę grzeczność i jak wasz przyjedzie, to albo przyslijcie go do mnie, albo jakby zaraz nie miał czasu to dajcie mi znać przez kogo — ja sam przyjadę.

— Dobrze, panie, dobrze, niech się jeno pokaże — to ja duchem Jantkowi każę na skapę wierzchem i dam znać.

Pożegnawszy pocziwą kobiecinę, przyjaciel oświaty pojechał do swego domowego zacisza.

W przeddzień zebrania już przed wieczorem, chłopak na koniu przypędził i dał znać że wójt jest w domu — i że sam chętnie przyjedzie — ale dopiero jutro.

Przyjaciel oświaty nie lubił odkładać zamiarów na jutro, kazał więc zaprządzić i natychmiast sam do Bartłomieja pospieszył.

Na progu powitała go również pani wójtowa.

— Wielmożny panie — rzekła — tylko co mój stary odjechał.

— A to znowuż dokąd?

— Jakis wielgi interes! z powiatu przysłali żeby duchem przybywał — nawet biedaczysko barszczu nie dojadł jeno zara poleciał...

Nazajutrz dopiero po południu stawił się Bartłomiej na zebraniu. Znudzeni chłopci porozchodzili się w połowie, wytrwali podpisali ułożony przez pana pisarza rozkład jakiejś pieniężnej ofiary.

Wieczór zapadał, każdy do domu spieszył — o szkole mowy nie było.

Dobry, pocziwy chłopisko jest nasz stary wójt Bartłomiej; nie brak mu nawet chłopskiego zdrowego rozumu; tylko to najgorzej, że niema czasu nieborak o interesach gminnych pomówić i pomyśleć.

Krakus.

— Sprobuje. Więc, według pani nic nie umiem?

— Czy ja tak kiedy mówiłam?

— Ale myślisz tak, panno Klaro.

— Nie, nie, jak dziadzia kocham, a zresztą...

— Co, zresztą?...

— Jakież mam prawo badać co pan umie?

— Nie potrzebujesz pani badać, gdyż czytasz doskonale w moich oczach.

— Ja?

— Tak, pani...

— Jak żyję nie uczyłam się takiego abecadła.

— Kiedy to przychodzi zupełnie bez nauki, bez pracy, samo przychodzi.

— Co pan mówi? Czyż może cokolwiek przyjść bez pracy?... Nawet chcąc kwiatek zerwać trzeba się schylić, częstokroć zarosić — a nawet jak się róże zrywa...

— W paluszek się ukluc? Czy tak, panno Klaro?

— Alboż inaczej?

— A jednak znam ja coś, co zupełnie bez pracy, częstokroć nawet mimo naszej woli, przychodzi...

— To chyba tylko... nieszczęście.

— Nie, pani — to... miłość!

Klarunia zamilkła.

— Nie podzielasz pani tego zdania?

— Nie znam się na tem, szepnęła, ale, dodała już tonem wesołym i swobodnym, dość tych kwiatków — to co mamy



# Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

— Lichwa? Cóż to jest właściwie ta lichwa, którą piętnują oddawna mianem zbrodni? — zaczął. Gdy człowiek niezamożny potrzebuje koniecznie pieniędzy, gdy od kilku, kilkudziesięciu, lub kilkuset talarów zależy jego własne i jego rodziny życie, i gdy ktoś od niego zażąda trochę większego procentu, aniżeli by wziął od mniej potrzebującego; wtedy wytykamy owego kogoś palcem, mówiąc ze wstrętem: oto lichwiarz! Jestże on tak wielkim nikczemnikiem, za jakiego go zwykle mamy? Cóżby zrobił biedak nie posiadający kredytu w bankach, lub choćby u sąsiada, gdyby nie dostał pieniędzy od tak zwanego lichwiarza? Bardzo często nie pozostawałoby mu nic innego okrom hańby a nawet stryczka. Grosz dany w porę, w chwili gwałtownej potrzeby, bywa czasem dobrodziejstwem.

Cichy śmiech ozwał się w tem miejscu na lewicy, a w środku zawołano: słuchajcie, słuchajcie. Kobyliner podniósł się na palcach nóg, splótł ręce na piersiach i mówił dalej, zapalając się dźwiękiem własnego głosu, którego by mu mógł baryton z opery pozazdrościć.

— Panowie, proszę tylko rozważyć. Mam żonę, dzieci, a wydałem wczoraj ostatniego talara. Żona skarży się ponurem milczeniem, a dzieci wołają głośno: chleba! Głód dokucza mnie, połowicy mej i biednemu potomstwu, głód straszny i zabijający. Dałbym życie za kilka złotych, byle nakarmić tych którzy żądają odemnie słusznie, abym potrzebny ich zaspokoił. Lecz oglądam się daremnie wokoło, bo dla nędzarza nie istnieje tani kredyt. Z tej toni wyrzyna mnie jedyny lichwiarz, który rzuca swój grosz na zwodnicze, niepewne fale ryzyka, gdyż, pożyczając ubogiemu, nie może być nigdy pewnym zwrotu pieniędzy. On ocala mnie i rodzinie mej życie, a za to nazywają go ludzie zbrodniarzem.

— Nie, nie, dobrodziejem ludzkości! — zawołał ktoś na lewicy.

Głośny śmiech wtórował tej poprawce. Tylko liberalni milczeli, spoglądając na siebie niepewnym wzrokiem tłumionego wstydu.

Kobyliner podniósł głowę dumnie, a spojrzawszy w stronę dowiecpińsia, zawołał.

— Większym dobrodziejem ludzkości bywa niejednokrotnie najkrwawszy lichwiarz, aniżeli ludzie pewnego stronnictwa.

wystarczy, należy je teraz uporządkować i wianuszki z nich uwić... Panie Alfredzie, czy pan umie wić wianki?

— Nie, pani, ale się chętnie nauczę, zobaczę jak pani to robi.

Klarunia usiadła pod olchą, położyła garść niezapominajek przy sobie i zaczęła zręcznie wianek robić.

Alfred stał o drugie drzewo oparty.

Po chwili odezwał się nieśmiało:

— Panno Klaro...

— Słucham pana?

— Wróćmy do poprzedniej rozmowy.

— Do kwiatów?

— Nie — do miłości.

— Co pana miłość dziś tak uparcie przesładuje?

— Istotnie... przesładuje mnie ona...

— Gotowam przypuścić że się pan zakochał. — W jednej starej książce czytałam o takim samym panu Alfredzie, który...

Tu przerwała i pytający wzrok na Alfreda rzuciła.

— Czemu pani nie kończy? Który co zrobił?

— Boję się obrazić porównaniem.

— Zapewniam panią że się nie rozgniewam.

— Który ciągle tylko wdychał, ale to tak wdychał, że aż zzieleniał biedak... więc może i pan jest w podobnym położeniu?

— Niestety, panno Klaro, zupełnie w takim samym.

Klarunia spojrzała mu w oczy.

— Do porządku, do porządku! — odezwało się kilka głosów na lewicy.

I prezydent poruszył dzwonek, nawołując do porządku.

— Dobrze, wracam do porządku, — prawil Kobyliner, który już poczerwieniał — i drugi przytoczę przykład. Oto jestem przemysłowcem, technikiem, inżynierem lub cokolwiek innem. Nietylko znam swój fach bardzo dobrze, lecz posiadam głowę pełną pomysłów, z których mógłbym wybić znaczne sumy, gdybym posiadał jakikolwiek kapitał obrotowy. Lecz banki i instytucje nie wierzą w mój talent, ale lichwiarz odgadnie go i zaryzykuje. Wziął-że za wiele choćby wziął nawet sto, albo dwieście procent? Jego tyśiąc talarów przyniosły mi z czasem krocie. Dlaczegoż nie miałbym mu za nie dać dwa, trzy tysiące? Czy i takiego człowieka nazwiemy podłym wyzyskiwaczem?

— Nie, nie, mecenasem talentów, popieraczem przemysłu i handlu! — zawołał ten sam poseł, który się już raz wtrącił.

Powtórny śmiech przerwał na chwilę wywody Kobylinerą, który czekał, uśmiechając się szyderczo. Gdy się uciszyło, mówił dalej.

— Nie idzie mi wcale o zmianę znaczenia lichwy, której ostatecznie nikt pochwalić nie może (aha! z lewicy), lecz chciałbym tylko powyższymi przykładami dowiedzieć, że można każde pojęcie z rozmaitych obejrzeć stron. I lichwa jest rzeczą względną, jak wszystko na tej ziemi, chcecie to rozumieć panowie, a przyznacie, że urzędowy procent, wynoszący pięć od sta, nie może być nadal normą. Zaden rolnik, żaden fabrykant nie zgodziłby się na tak małą odsetkę, a jednak nie nazywamy ich lichwiarzami.

— Odwrotniel — odezwano się na lewicy.

Prezydent zadzwonił powtórnie, nawołując do porządku.

— Nie idzie mi nawet o taki lub inny procent, lecz po prostu o zasadę. Żyjemy w czasach, w których bezwzględna swoboda jest ostatnim wyrazem wszystkich dążeń i prac. Ojcowie nasi i starsi bracia wywalczyli dla nas swobodę polityczną i społeczną: słowem, piórem, mieczem, ojcowie nasi i starsi bracia przygotowali grunt, na którym my, synowie ich i bracia młodszy, dalej budować powinniśmy. Wolni obywatele nie mogą znosić jakichkolwiek ograniczeń; rzeczą naszą pozbyć się do reszty wszelkich przeszkód ciemnej przeszłości, teroryzowanej zbyt długo pamięcią obskurantyzmu średniowiecznego.

— Brawo! — huknięto na ławach liberalnych.

— Nadchodzi zwykła polewka liberalna — mruknął któryś z zachowawców.

A na lewicy śmiano się ciągle.

— Tak, panowie, rzeczą naszą pozbyć się do reszty przeszkód ciemnej przeszłości, teroryzowanej zbyt długo pamięcią obskurantyzmu średniowiecznego — powtórzył Kobyliner, rozkoszując się widocznie tym zwrotem — hasłem

— Panno Klaro—szeptał zbliżając się do niej — ja nie mam chwili spokoju... wszystkie moje myśli, wszystkie marzenia pochłonęło jedno tylko uczucie... a to uczucie było mi zupełnie obcem aż dotąd, dopóki nie przyjechałem w te strony... Ja kocham, ja tak bardzo kocham!... Panno Klaro nie patrz na mnie tym zdumionym wzrokiem, czyż nie odgadłaś dotychczas, czy nie zauważyłaś tego w każdym moim spojrzeniu — ja... ja ciebie tak kocham... Klaruniu...

Dziewczyna zapłonęła jak wiśnia, powstała szybko i mówiła przerywanym głosem:

— Nie, nie, nie mów pan tak, nie patrz pan tak, i... puść moją rękę... ja słuchać tego nie powinnam...

— Ja też tylko o chwileczkę cierpliwości błagam, o jedną małą chwilkę...

Klarunia wysunęła rękę z jego dłoni i oparła się o drzewo.

— Ja — mówił dalej — wiem o tem, że nie mam prawa przyjść do pułkownika i prosić go o rękę twoją, panno Klaro — ja wiem że nie jestem wart ciebie... lecz gdybym od dziś, od tej samej chwili nawet, zniknął wam z oczu... gdybym poszedł w świat, jak tyłu innych ludzi, dobijać się stanowiska i zasługi, czyż w takim razie, powiadam, powróciwszy tu po latach, byłbym powitany szczerem uściśnieniem dłoni i czy mógłbym prosić odpowiedź na dzisiejsze moje pytanie? Czy w tym dworku znalazłbym jeszcze panią... wolną — i czy bym mógł powiedzieć: patrz, oto wracam lepszym niż dotąd byłem...



naszem swoboda we wszystkich kierunkach, a przede wszystkim swoboda handlu i przemysłu, aby te dwa wonne kwiaty życia społecznego mogły wybujać i obfity wydać plon. A cóż jest duszą handlu i przemysłu? Pieniądz i nic innego, tylko pieniądz! Panowie, uwolnijmy pieniądz z pod małodusznych paragrafów dawnego prawa, pozwólmy mu pracować bez obroży, bez okow, ułatwijmy mu możność szybkiego obiegu, aby się toczył bez przeszkód po całym kraju, po całej Europie, po całej kuli ziemskiej, aby żył i ruszał się. Nie przeczę, że ten i ów ze słabych, nieopatrznych, lub ubogich padnie ofiarą tej reformy; nie przeczę, że znajdzie się między kapitalistami niejedyn człowiek nieuczciwy, który korzystając z swobody pieniądza, będzie teroryzował potrzebującego, biorąc tak zwaną lichwę, lecz, panowie, osłanianie słabszych przed możniejszymi, niedołączonych przed zdolnymi głupich przed sprytnymi nie jest wcale zadaniem ani celem państwa nowożytnego.

— Owszem! — zawołano z ław zachowawczych.

Ale Kobyliner nie raczył nawet tego głosu zauważyć.

— Panowie! Walka o byt jest dziś powszechnie uznaną, naukowo stwierdzoną zasadą, — wołał, niech więc każdy broni samego siebie, niech słaby stara się być mocnym, głupi rozumnym, niedołączny zdolnym, bo jedynie rozumne prawo absolutnej konkurencji nie uwzględnia słabostek i zachcianek jednostek. Panowie, ja i przyjaciele moi będziemy głosowali za zniesieniem ograniczeń, odnoszących się do tak zwanej lichwy, a uczynimy to w imię zasad liberalnych, pragnących jak najrozleglejszych swobód we wszystkich kierunkach.

— Brawo brawo! — huknęli „przyjaciele“ pana Kobylinera, gdy schodził z mównicy.

Między „przyjaciółmi“ jego znajdowało się wiele — kędzierzawych głów i krzywych nosów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## SZKICE LITERACKIE.

### II.

Jan Neruda pisarz i poeta czeski.

(Dokończenie).

Przy religijnym, prawdziwie chrześcijańskim nastroju swej duszy, Neruda nie mógł znaleźć się aż tutaj, pominać Jeruzalem. Zwiedził więc Palestynę i grób Zbawiciela, poczem przepłynął Kanał Suezki, dotarł do Kairu, a ztąd do Aleksandryi, i przez Neapol powrócił do kraju.

Teraz cała potęga barw wschodnich budzi się pod piórem Nerudy. W obrazie na przykład „Życie na morzu“ czytelnik musi mimowoli podzielać wszystkie wrażenia autora i odczuwać ich siłę. Innego rodzaju jest obrazek „Mas-el-Kahira“, a odrębnie znów przy nim zarysowuje się „Nea-

Zamilkł i patrzył w oczy Klarci tak wymownie, tak błagalnie, że dziewczyna sama, bezwiednie prawie, wyciągnęła do niego rączkę i pozwalając ją pocałunkami okrywać, szepnęła:

— Mów... mów pan tak jeszcze, panie Alfredzie...

— Więc nie odbierasz mi pani tej nadziei? więc zachęcasz do próby — o, powiedz... powiedz to ustami własnymi, powiedz te tylko wyrazy: idź Alfredzie, a pójdę choćby w piekło samo...

Klarunia rozsmiała się przez łzy.

— Więc kiedy pan chcesz tego koniecznie to powiadam... idź... idź Alfredzie — ale nie w piekło, między szatanów, bo to niepotrzebne nikomu... a jeśli nie zapomnisz o... Borkach, to wracaj po latach kilku, wracaj z przekonaniem, że się tu nic nie zmieni.

— A Klarunia?

— Klarunia... poczeka.

— A dziadzio?

— Do dziadzi z zapytaniem iść trzeba, powiedz mu to co mi tu powiedziałeś, powiedz z taką samą szczerością jak mnie, i dziadzio panu uwierzy, tak jak ja uwierzyłam... a potem zawoła mnie do siebie i zapyta...

— A pani... a... ty, co mu odpowiesz?

— Ja obejmę go za szyję i powiem że mi nie pilno z domu — że mogę czekać...

— A jeżeli to się dziadziowi niepodoba?

pol' lub „Rzymskie elegie“. Tam wschód i południe z wszystkimi pomnikami dawnej cywilizacji egipskiej, tu spokój ucywilizowanej Europy...

Obrazki te wprawdzie są chwytane na prędce, sposobem fotograficznym, gdzie zwykle tylko jedna strona jest widzialną; niemniej jednak rzucają one dużo światła a dla zwyczajnego człowieka są lekturą wielce pożyteczną, gdyż nie nużąc go zbytnio, dają pewne wyobrażenie o tym, jakby zaczarowanym świecie.

Już zaznaczyliśmy wyżej że do jednego z almanachów w pierwszej swojej młodości Neruda skreślił bardzo udatną komedijkę p. t. „Zena milue serdnatost“. Otóż po tej pomysłnej próbie, twory jego dramatyczne miały już zapewnioną wziętość nie tylko w druku, ale i na scenie — zwłaszcza, że podówczas scena czeska była jeszcze bardzo ubogą w utwory oryginalne.

Młodzi, występujący wtedy na widowie literacką pisarzy, z Halkimi na czele, postanowili, pomimo zbyt niskiego honorarium, jakie teatr czeski płacił za sztuki oryginalne, zasilać go swymi pracami. — Jan Neruda przeto skreślił dwie bardzo żywe komedye: „Zenich z hladu“ i „Ja to nejsem“, drukowane następnie w „Bibliotece teatralnej“, a obok tego ogłosił drukiem tragedję p. t. „Francesca di Rimini“ i wystawił ją na scenie w 1860 roku. Utwór ten przyjęto z zapałem, i „Francesca“ do obecnej chwili cieszy się godnym dzieła prawdziwego talentu — powodzeniem.

W swoich nowelkach Neruda nie przestaje być feljetonistą. Wszędzie stwarza kwestye i rozwija je z właściwym sobie talentem; niekiedy tylko znajdzie się ładny obrazek i ten tytułuje zawsze „arabeską“. — Każdy szczegół, każde zdanie, każde niemal słowo w „arabeskach“ tych, musi być artystycznie dobrane, ułożone, bo tutaj pisarz — to rzeźbiarz. Takich powiastek rozrzucał poeta wiele po różnych czasopiśmie. Nietylko olśniewają one, oczarowują czytelnika, ale uczą i myśleć.

Co do innych obszerniejszych prac powieściowych Nerudy, te jak już wspomniałem, ujęte są w zwykłą formę feljetonową, a do takich należy pełna humoru i dowcipu powiastka „Pro strach židovsky“. Nakoniec wypada mi jeszcze powiedzieć kilka o utworach poetycznych Nerudy. Jest ich kilka tomików. Pierwszy wyszedł pod tytułem „Hrzbítowni Hviety“ (1858 r.) i „Knihy verszu“ (1868 r.); pozostałe zaś „Kosmické písnie“ (Pieśni kosmiczne) i „Ballady i romansé“ wydane zostały w ostatnich latach sześciu. Ze wszystkich tych prac najwięcej popularnym stał się zbiorek „Pieśni kosmicznych“, który w ostatnich czasach ukazał się już w trzeciej edycji. — Przełożono go też na język niemiecki a „Wiener Illustr. Ztg.“ poświęciła mu obszerną, i co więcej, pomimo swej nieprzyjaźni dla Czechów, wcale pochlebną ocenę.

Wnosićby można, że Neruda głównie jako poeta, pier-

— O, nie znasz go pan, on taki dobry, taki serdeczny ten dziadzio, że o co ja poproszę to wszystko chętnie spełni. Pan go nie zna jeszcze tak jak ja, panie Alfredzie?

— Dlaczegoż... panie Alfredzie?

— A dla czegoż inaczej?

— Jeżeli jestem kochany...

— Kochany... a kto to panu powiedział? ja tego wcale nie mówiłam panu!

— Więc nie kochany? — spytał Alfred smutnie.

— Dlaczego niekochany... o, panie Alfredzie, ja i tego również nie powiedziałam nigdy...

— Więc w takim razie, czemże jestem dla pani?

— Ach mój Boże, co panu do tego? tak się pan dopytuje... a ja nie powiem, ja nie mogę powiedzieć... bo... bo, widzi pan, ja sama nie wiem czy to można tak mówić — ale idźmy już ztąd, zasiedzieliśmy się tak długo... tam ciocia niepokojną będzie... i dziadzio zapewne powrócił już z pola — rozejdźmy się panie Alfredzie.

— Więc dobrze, ja odjadę zaraz, ale niezadługo spotkamy się w... Borkach.

— Ach, będzie pan u dziadunia?

— Tak; i jeszcze... jeszcze raz zapytam pani...

— O co?

— Powtórzę pytanie, na które nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi.



wyszorządne w Czechach zajmuje stanowisko, a jego „Kosmiczne pieśni“ należą do najwybitniejszych plodów poetycznej muzy. — Tymczasem krytyka ściślejsza nie mogłaby mu tego przyznać. — Neruda jest nieporównanym nowellistą i w ogóle pisarzem prawdziwego talentu, najmniej jednak poetą. Jego poematy są wykończone, i szczególnie „Kosmiczne pieśni“ odznaczają się wybitną samodzielnością, brak w nich jednak tego polotu ducha, tej łatwości tworzenia, jaką spotykamy u wielu innych poetów zasłużonej sławy. — Ta forma przecież, częstokroć wymuszona, nie ujmuje nic głębokości poglądów, jakimi poeta podnosi swe pieśni.

Jak wszędzie tak i w swych poezjach, Neruda jest przedewszystkiem myślicielem odsłaniającym nam głównie w „pieśniach kosmicznych“ talent refleksyjny, filozoficzny.

Pewna przecież prostota formy przypada do smaku społeczeństwu czeskiemu i dlatego wielbi ono te pieśni, — rzec można żyje niemi.

Oprócz utworów powyżej wymienionych, Neruda wydał świeżo tomik p. t. „Ballady i romanse“ W najświeższym tym zbioru pierwsze miejsce zajmuje „Romans o Karolu IV“, w którym poeta wzięwszy za temat anegdotę, wytworzył cały szereg obrazów zlewających się w piękną całość i odbijających w sobie czeski patryotyzm, czeskiego ducha narodowego. — Toż samo powiedziećby można i o romansie osnutym na tle wypadków z roku 1848.

Ale prócz tych pieśni Neruda musiał stworzyć kilka i takich ballad i romanse, któreby czyniły zadość jego ogólnoludzkim pojęciom i uczuciom. Poeta-myśliciel wytwarza sobie systemat filozoficzny, a tym systematem radby się podzielić ze światem całym, i oto w drobnych wierszykach zjawia się nieopuszczające go nigdy, wypiastowane w duszy uczucie religijne. W ten sposób powstają ballady: „Trzej Królowie“, „Szczodry wieczór“ i inne, kończące się na „Godach w Kanie“.

W tych też właśnie drobnych utworach maluje się najlepiej charakter poety; z nich możemy odczuć, odgadnąć całą głębię tej duszy artystycznej, a zrozumieć cele, dążności i pojęcia pisarza.

Przy ogólnem usposobieniu narodu czeskiego, ten charakter patryotyczno-religijny musiał znaleźć oddźwięk serdeczny, i nie też dziwnego, że poezye Nerudy czytają wszyscy a poetę samego podnoszą do zenitu!

Bezwątpienia, Neruda w literaturze czeskiej wysokię zajął stanowisko; pod jego to piórem belletrystyka ożyła, a przytem dążnościami i pracami swemi należy on do nowszej szkoły, tej właśnie, której tak świetny dał początek neo-ceniony Macha. Młodzież ówczesna, a między nią i Neruda dźwignęli tę szkołę, wprowadzili w życie i rozwinięli. Zadaniem jej, jak to już zaznaczyliśmy, jest przedewszystkiem rozwijać na wzorach obcych literaturę narodową. Tego też w swoich pracach dokonał Neruda, a literatura czeska posiada w nim pierwszorzędną siłę.

W. C.

— O, to będzie zbyt późnym — a raczej może... przedwczesnym.

— Przedwczesnym?... więc to znaczy że jednak kiedyś, kiedyś przynajmniej tę odpowiedź usłyszysz...

— Kto wie? kto wie?... — odrzekła z czarującym uśmiechem i zanim Alfred spostrzedz się zdołał, już była w czółenku, przesyłała mu ręką ukłony i mówiła:

— Do widzenia, panie Alfredzie, do widzenia..

Alfred stał nad brzegiem rzeki i patrzył, dopóki czółenka nie zniknęło mu z oczu — Klarcia zaś zarumieniona, szczęśliwa, wiosłowała powoli i półgłosem mówiła do siebie:

— Jaki ciekawy! chciał żeby mu powiedzieć... mój Boże! a mnie się zdaje że kto na mnie spojrzy wie o tem... że wszyscy mi to z oczów czytają, że się i dziadzio domyśla...

Już dawno Klarcia wysiadła na ląd w ogrodzie, już i pułkownik z pola powrócił a Alfreda widać nie było.

Spojrzenia Klaruni biegły ciągle ku oknu, a były one pytające, trwożne nawet. W tej pięknej główce tkwiła teraz myśl jedna — co dziadzio powie? a chociaż Klarcia znając usposobienie i wymagania dziadka, prawie była pewną że się zgodzi — jednak serduszko jej uderzało prędzej niż zwykle, a twarzyczka pokrywała się coraz to nowym rumieńcem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Listy z nad Newy.

### III.

Petersburg 17 Kwietnia.

Już to trzeba przyznać, że p. Aksakow wytrzymuje na stanowisku obranem przez się w kwestyi żydowskiej, na której dziwne, niepojęte koleje od pewnego czasu patrzemy, i kiedy to ten to inny z dawnych „żydojadów“, w sposób niczem uczciwem nieusprawiedliwiony mięknie i front zmienia, on nieprzestaje na chwilę iść drogą jedyną jaką przystoi człowiekowi, — mówimy, człowiekowi. Nie jest oczywiście p. Aksakow unikatem, — tak smutno nie przedstawia się jeszcze bilans prasy tutejszej; ma jednak odwagę przekonań i wypowiada je w kwestyi żydowskiej z tą otwartością, która żydofilów do muru przypiera i wyciska z nich, niby ze starej cytryny, ostatnie kropelki niezdrowego fermentu usiłującego przepoić świat najfałszywszą doktryną że silny żyd to potęga ekonomiczna kraju!

Przed półrokiem ogłosił był p. Aksakow w swej „Rusi“ odgrzebany a raczej wydarty tajemnicy manifest prezesa „Żydowskiego Aliansu Międzynarodowego“ zmarłego już obecnie ex-ministra francuzkiego Crémieux. Nastąpiły wtedy protestacye ze strony zainteresowanej; protestacye na wszelki sposób, przy pomocy wszystkich pism żydowskich na świecie, których jak wiemy przybywa w każdym kraju w którym żydzi mają interes gościć, protestacye zacięte mierzące ku osobie Aksakowa i redaktora francuzkiego „Anti-Sémitique“, który najpierw o manifeste doniósł; protestacye połączone ze znową finansistów i zaczepiające nawet o sfery dyplomatyczne! Protestacyom tym, które zresztą były całkiem niepotrzebne, a to dla jednego bardzo ważnego motywu starannie zasłanianego parawanikiem przez żydów i ich przyjaciół, o którym to motywie jednak wspomnimy poniżej, — otóż protestacyom tym nie wierzyliśmy bynajmniej, wruszając tylko ramionami na tę komedję. Dobili się jednak żydzi swego i kredyt dokumentu zaprodukowanego przez Aksakowa silnie zachwiali. I cóż się pokazało? To co było do przewidzenia: protestacye były tylko dalszym ciągiem, jednym z epizodów wielkiego dzieła szalbierstwa prowadzonego nad ludzkością przez synów Izraela niez mordowanie i zajadle od chwili kiedy żył na ziemi Ten, który za najwyższą modłę dla tej ludzkości postanowił miłość bliźniego i kiedy ta ludzkość Jego głosu słuchać poczęła. Protestacye były fałszywe. „Anti-Sémitique“ i „Rus“ obwieszczają obecnie, że oryginalny manifest „Aliansce“ zawierający jej program a ogłoszony przed półrokiem dosłownie, złożony jest i znajduje się po dziś dzień we francuzkiem ministeryum spraw wewnętrznych, w wydziale prósb „d'admission à la personnalité civile“.

Jak rzekliśmy, to było do przewidzenia. Przypomnijmy sobie treść tego dokumentu, którego oryginał nosi datę 9 kwietnia 1874.

Alians nie jest francuzki, ani angielski, szwajcarski lub inny. Jest on judejski, powszechny.

Bo i dla czegoż ma być inaczej, dlaczego trzymać się mamy jakiegokolwiek narodowości, my, przedstawiciele jedynej religii racjonalnej? Narody składają się ze współobywateli, my ich nie mamy wśród siebie; my mamy tylko jednowierców.

Rozsiani wśród obcych narodów będziemy zawsze przedewszystkiem żydami.

Interesa krajów i narodów wśród których żyjemy, tylko tyle obchodzić nas będą aby przez nie nasze interesa nie były narażone na niebezpieczeństwo.

Izraelici! Jeżeli wierzycie że judaizm zawładnąć ma światem i zwyciężyć w walce z błędnymi teoryami nowych społeczeństw, garnijcie się ku nam, pomagajcie nam, a przyszłość do nas należy.

I zaiste, blizki jest dzień kiedy wszystkie bogactwa ziemi należeć będą do żydów!

Wszak taki jest mniej więcej ów manifest i program. Otóż jest jeden ważny motyw, ukryty jak rzekliśmy, za parawanikiem, a czyniący wszelką polemikę o autentyczność lub nieautentyczność tego dokumentu całkiem bezowocną. — Motyw ten — to sama działalność żydów. W istocie co nam po tem czy Crémieux wydał taki manifest i program lub nie, kiedy w praktyce każdy krok, każdy czyn synów Izraela nosi na sobie jego pieczętkę? Jakoż jeżeli Cuvier z jednego zęba był w stanie odgadywać cały ustrój przedpotopowego potworu, to zdaniem naszym, niema jednego czynu, jednego postępkę praktyki żydowskiej, na podstawie której nie dałby



się odbudować calutętki powyższy program i manifest, punkt po punkcie. — To nie tylko program, to i ostateczny wywód, konkluzja. Sformułował go wyraźnie Crémieux lub kto inny, ale od wieków leżał on spowity w każdym objawie działalności żydowskiej. To też nie program tutaj wymagał zaprzeczenia ale działalność. Niechajże zaprzeczy „Alliance“ że ta działalność w czemkolwiek z programem się nie zgadza? Toż to najdokładniejsza kopia, to zwierciadło, w którym się praktyki Izraela przeglądadają. I czy zwierciadło będzie, albo nie będzie, o to mniejsza, niestety praktyki są, fakta są, praktyki i fakta wymowniejsze od wszelkich manifestów i programów.

Oto był motyw, który, jak rzekliśmy, wszelką polemikę o program uczynił zupełnie zbyteczną. Potrzebna ona była tylko dla zamydlenia oczu: nie wydaliliśmy programu, a więc nie jesteśmy tacy jak on opiewa. — Nie, synu Izraela, jesteś taki i jesteś wszędzie, na całym świecie jednakowy, a przeto musisz mieć taki program. Kiedy i przez kogo zredagowany — rzecz podrzędna.

Dla łączności przedmiotu chcielibyśmy coś pozytywnego donieść o komisji radzącej pod kierunkiem hr. Pahlana, nad przepisami o żydach. Niestety, prace tej komisji bardzo powoli idą. Jak dzienniki donoszą, komisja ta, zdołała dopiero zebrać materiał historyczny o odnośnym prawodawstwie miejscowym w krajach i prowincjach wchodzących w skład państwa. Teraz zająć się ma rzeczona komisja zebraniem takiego samego materiału z zagranicy. W dalszym ciągu nastąpić ma zestawienie tych materiałów i wtedy dopiero zaczną się narady nad ułożeniem nowych przepisów. — Jeżeli zważymy że w mowie będąca komisja od dwóch lat istnieje, to wobec niewielkiego rezultatu jaki osiągnęła, zebrawszy dopiero materiał dający się najłatwiej zebrać, ani sposób przewidzieć w jakiej epoce prace jej pomyślnie ukończone zostaną. — A zdawałoby się że sprawa wielkiej wagi i nagląca. I ludzie, i ziemia, i praca ludzka, i owoce ziemi, wszystko marnieje, wyzyskiwane niepomahowaną żądzą opanowania „wszystkich bogactw na ziemi“. — Żeby choć coś tymczasowego, a jak najprędzej!

Trudno było dobrą stosowniejszego tematu do dzisiejszej pogadanki. Wszak to dziś tutaj Wielki Piątek, tem samem uniwersarz nasuwający mimowoli myśl o żydach, chociażby dlatego że jest to zarazem i dzień przebaczenia, którego żydzi tyle od nas potrzebują. Ale przebaczenie stosuje się do przeszłości, — przyszłości nie obejmuje, i dlatego przebaczny im już przeszłość, ale nad przyszłością radźmy poważnie i skutecznie, aby żydzi coraz mniej tego przebaczenia potrzebowali, a w jakibądź sposób stali się możliwymi współobywatelami kraju. Będzie to zarazem najdzielniejszy argument z ich strony, świadczący że manifest Crémieux'go nie ma realnej podstawy.

Nolens.

## NA POSTERUNKU.

Falszywe prorocтва. — Ruch przedwyborczy. — Uczciwi i słabi. — Czego życzyć wyborcom. — Nie dla prywaty! — Kółka przedwyborcze. — Towarzystwo popierania wielkich interesów. — Niema miejsca dla rzemieślników. Dziwne pytania — 20 posad i 2000 prób o miejsca — Zawiele ludzi do... wszystkiego. — Osobliwy „liberalizm“ i jego tryumf. — Precz z gospodami! Niech kwitną szynki żydowskie. — Głosy puszczyków i głosy liberalów se-mickich. — „Świt“ o sklepach polskich. — Nowe zwroty i najdelikatniejsze rozumy.

Dziwna rzecz, iż wbrew przepowiedniom pewnych proroków, którzy od lat już wielu „zapleśniałą szlachetę“ skazali na „wymarcie“, daje ona przecież coraz wybitniejsze dowody życia. Ot i teraz zbliża się chwila wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, a ten sam „zacofany“ żywioł ziemiański okazuje przecież stokroć więcej zainteresowania się owym aktem publicznym, niż to bywa w sferach burżuazyjnych, oszukujących społeczeństwo ze wszystkich złotych piórek, w imię „postępu“ i „walki o byt“. Gdy w sferach tych wypada wybrać kierowników tej lub owej instytucji, manipulacja odbywa się w sposób nader spokojny. Kto z naszych „ludzi wielkich“ posiada największą liczbę akcji, ten śle na posiedzenie odpowiednią liczbę ludzi małych, „słomianych“, rozkazując im wybrać albo samego siebie, albo tych których na obieralnych stauwiskach chce widzieć. — Rozkaz spełniony, wybory dokonane, i obowiązkiem służby publicznej (!) stało się zadość. O wybory *inne* nikt nie pyta, nikt do nich nie nawołuje, nikt nawet nie oczekuje ich rezultatu, gdyż rezultat bywa z góry wiadomy.

Przeto z tem większą przyjemnością patrzę na ten ruch przedwyborczy, jaki się objawił w tych kółkach, którym od-mówiono już nieraz wszelkich zdolności do udziału w sprawach ogólnych. Gdziekolwiek zbierze się gromadka rolników, kwestya wyborów staje zaraz na porządku dziennym, a nawet te pisma których rzeczywiste interesa ziemiaństwa naszego obchodzą mniej może niżli interesa Chińczyków, ulegając prądowi podnoszenia sprawy *na dobie*, rozprawiają szeroko o wyborach

— Wybierajcie ludzi zdolnych, uczciwych! — wołają nawet organiki o semickiej barwie.

Mniejsza zresztą o to kto woła, dość że woła; dość że przed wyborami znać pewien ruch i życie. Jest to znak dobry, chociaż... dobrych znaków i dobrych chęci nigdy pono u nas nie brakło.

Gdyby szło o wyszukanie na radców ludzi tylko uczciwych a nawet i zdolnych — rezultatu wyborów możnaby oczekiwać z takim samym spokojem, z jakim *Rola* oczekuje nieustających gromów ze strony swych... serdecznych.

Ludzi uczciwych nie brak, zdolnych nie brakłoby nam również, ale to nie wystarcza. Jeżeli gdzie to w, jedynej instytucji mającej opiekować się tem co stanowi podstawę bytu społeczeństwa: *ziemią*, potrzeba nam ludzi nie tylko uczciwych ale i hartownych jak stal; ludzi silnego ducha, niezawisłych przekonań i ludzi zdolnych w rzeczach publicznych wznosić się wysoko — wysoko ponad wszelką... *prywatę*. Ten ostatni wyraz podkreślam, bo doprawdy, nic i nigdy nie sprowadzało nam ani tyłu klęsk, ani tyłu zawodów, ile względy i ambicje osobiste.

Gdy więc ogół a przynajmniej większość wyborców pójdzie tu za jedną myślą przewodnią: *nic dla prywaty*, gdy dojdziemy do tego, iż nie tylko sąsiad za sąsiadem, ale brat za bratem nie da głosu, jeżeli w nim widzieć będzie człowieka miękkiego charakteru, wówczas dopiero:

1) Wnioski podawane przez zebrania ogólne nie będą szły do „akt właściwych“.

2) Stowarzyszeni nie będą może potrzebowali *tak często* zaciągać długów lichwiarskich dla spłacenia rat przypadających Towarzystwu.

3) Radcowie Towarzystwa nie będą równocześnie zajmowali dygnitarskich krzesel w pewnych instytucjach finansowych, mających ze stanem ziemiańskim interesa równie harmonijne jak *Rola* ze... swym kolegą: *Izraelitą*.

4) Mali, więksi, wielcy i najwięksi finansisci, mogą wprawdzie płakać nad „zmądrzeniem szlachty“, ale zato mniej majątków ziemskich przechodzić będzie w ręce... obywateli najnowszego kalibru.

Widzi Bóg, iż pisząc to, nie mam najmniejszego zamiaru wyrządzenia jakiegokolwiek przykrości tym radcom którzy są obecnie. Owszem jeżeli, panowie wyborcy, zapytawszy sumienia uznacie, iż wszyscy oni są dobrzy — pozostawcie ich wszystkim. Lecz jeżeli sumienie odpowie wam inaczej, jeżeli w ronie radców dzisiejszych znajdziecie ludzi choćby najpocziwszych, lecz... słabych, i dzięki swej słabości skłonnych do zawiązywania romansów ze złoconą kokietką: plutokracją — do ulegania jej podszeptom grzesznym, cofnijcie im mandat, gdyż o to dopomina się głośno i kraj cały, dla którego matka-ziemia jest matką — dopóki jest w rękę swoich dzieci *prawdziwych*, i wasz wspólny interes.

Co do mnie nawet, gdybym mógł równie szczerze przemawiać w kółkach przedwyborczych, jak mi na to pozwala mój redaktor w *Rok*, palnąłbym krótką, lecz możliwie zrozumiałą mówkę.

Panowie, rzekłbym prosto z mostu: ktokolwiek z radców obraca się lub żyje w sferach finansowych, a więc w sferach, dla których każda nasza bieda jest żniwem złotodajnem. — w sferach, które nie co innego jeno trud nasz bogaci, ktokolwiek i w jakikolwiek sposób do złotego cielca usiłuje się zbliżyć, tego pod utratą honoru obywatelskiego nie wolno nam wybierać. To punkt zasadniczy...

Czy mówki w tym duchu znalazłyby oddźwięk we wszystkich zebraniach przedwyborczych, ręczyć naturalnie nie mogę; lecz że sprawie wyborów bynajmniejby nie zaszkodziły, tego jestem tak pewny, jak warszawski oddział „towarzystwa popierania handlu i przemysłu“ pewnym jest, iż nowa ta instytucja żyć i istnieć powinna tylko dla wielkich przemysłowców i wielkich... handlujących.

Dziwne też są doprawdy pretensje rzemieślników warszawskich, którzy ciekawie dopytują się w pismach, azażli i dla nich: przemysłowców mniejszych, nie mógłby się znaleźć w Towarzystwie jakiś kącik choćby najmniejszy; azażli nie mogliby i oni mieć swej osobnej sekcji?



Dziwne to, powtarzam, pytania. Jako? albo wy, panowie właściciele warsztatów, znacie się na wielkich obrotach, wielkich interesach i wielkich... upadłościach? Albo wy, nie należąc do sfer wiodących rej w grodzie naszym, możecie być godnymi protekcji przewodników piętężnych, jacy w towarzystwie „popierania handlu i przemysłu” zdążyli już zająć wszystkie posterunki wybitne?

Trzeba być albo zbyt dobrodusznym, albo zbyt naiwnym, iżby przypuszczać że naszym „wielkim przemysłowcom” i „wielkim finansistom” isć może naprawdę o „popieranie” *czetelnego*, uczciwego przemysłu, o „popieranie” *wszystkiego* co z przemysłem tym stoi w związku najbliższym a więc i o „popieranie” fachowego kształcenia. A któżby to później dobijał się do ich biur i kantorów, koby wołał: „panowie, dajcie pracy i chleba!”?

Czytam właśnie w „Kuryerze Porannym” krótką, ale sensacyjną wiadomość:

W biurach jednej z dróg żelaznych, na 20 mających się dopiero otworzyć posad kontrolerów, znajduje się *dwa tysiące* prósb, a w tej liczbie 1500 leżących już oddawna!

I czyż to nie wygodna sytuacja dla tych „dobroczyńców”, którzy nam chleb... rozdają. Czyż nie lepiej mieć tylu kandydatów, z których każdy dla najmniejszej choćby okruszyny chleba o który się dobija, gotów bić czołem przed potęgą złota, niż myśleć o „popieraniu” w społeczeństwie tych kierunków pracy, któreby dawały ludziom byt niezależny? Czyż warto zresztą łamać sobie głowy nad rozwojem rzemiosł, nad zakładaniem szkół fachowych, etc.. skoro mamy tak wielu adeptów do... wszystkiego, do „jakichkolwiek zajęć”?

Przeto, panowie rzemieślnicy, nie zamęczajcie swemi odezwaniami spokoju naszym „znanym” przywódcom i inicjatorom przemysłu. Oni mają swój program, od którego wątpię żeby chcieli odstąpić. — Im więcej bierności i niedołęstwa w społeczeństwie, im większe masy ludzi wołających: chleba! tem pewniejsze ich panowanie i tem głośniejszą sława dobroczyńców „zacofanego” ogółu.

Ach ten „zacofany” ogół! — Zginąłby on niezawodnie w swej „pleśni”, gdyby nie ratunek pewnych pism „liberalnych”. Osobliwy to przecież „liberalizm”. Gdy Izrael w tysiącach swoich jawnych i tajnych szynków rozpaja i demoralizuje lud, to o tem w pismach „liberalnych” szał — ani słówka. Lecz gdy w jednej z gospód ludowych zakładanych przez ludzi dobrej woli, zdarzył się fakt wyjątkowy, gdy w karczmie nieżydowskiej wykryto nadużycie nieuczciwej jednostki, wówczas dzielni wodzowie „liberalni” uderzyli we wszystkie swoje surmy radosne, wołając: „a co? patrzcie co robią „żywioly opiekuńcze” ludu, i czy nie wszystko to jedno jaką lud ten pić będzie wódkę: „żydowską czy katolicką — chrześną czy niechrześną”? Nie wiem doprawdy, co w tych wykrzyknikach, obwołujących tryumf „szynkarza-żyda denuncjującego szynkarza-chrześcianina” bardziej podziwiać. Czy cyniczną intencją zdyskredytowania jedynych usiłowań, mających na celu zatrzymanie ludu nad przepaścią moralną, w jaką popychają go gwałtem uzbrojone w najohydniejszą broń zastępy spekulantów, czy cyniczną niemniej obronę nawet szynków żydowskich *dlatego że żydowskie*, — czy wreszcie tę obłudę owego „liberalizmu”, dla którego nie ten słabszy kto słabszy, lecz kto w ucisku i wyzyskiwaniu słabszego, napotyka przeszkody. Gospody dla całej falangi wyzyskiwaczy, są jedną z takich przeszkód — przeto precz z nimi! wołają rycerze semickiego „postępu”. Poczieszmy się jednakże. — Głosy puszczyków nie przewracają lasów, a głosy liberalów żydowskich nie powstrzymają ludzi zacnych i *prawdziwych* opiekunów ludu, od dalszej pracy na polu najwdzięczniejszem.

Nie powstrzyma też kobiet naszych i nowy „Świt” p. Lewentala od popierania „sklepów polskich”, o których kronikarz tego pisma, pan... Zero (!) odzywa się z dziwnie gorzkim przekąsem. „Pomimo wszystkiego — powiada on — idziemy za Żelazną Bramę — i dobrze nam z tem.” Zapewne *wam* jest dobrze, lecz nam coraz gorzej; musimy więc popierać i wyklinane „sklepy polskie”, choćby się to wszelkim „Świtom” i wszelkim innym organom najrozwłośniejszych mecenasów prasy warszawskiej, miało najbardziej niepodobac. Trudno; czas reakcyi nadszedł, trzeba się z nim pogodzić. I wśród „głupich gojów” bywają pewne zwroty w pojęciach, których nawet „najdelikatniejsze rozumy” nowożytnych naszych Dawidów i Salomonów, nie są w stanie powstrzymać.

Kamienny.

## Z ZAGONA.

Praktyczny kierunek „Ziemianina”. — Co w nim czytamy — Gatunki ziemniaków zalecane do sadzenia. — List p. Sidorowicza. — Nasiona cukrowych buraków Vilmorina. — „Swieże” i nieswieże. — Sprawozdanie w „Ogrodniku Polskim”. — Sens moralny bez uwag.

Od lat 34-ych wychodzi w Poznaniu czasopismo rolnicze p. t. „Ziemianin”. Nie widzimy tutaj wprawdzie ani „lekkich” powieści, ani wesołych humoresek, ale zato podoba nam się wielce praktyczny kierunek fachowy tego pisma, otwierającego swe szpalty dla sprawozdań z wszelkich prób i doświadczeń rolniczych. W jednym wspaniale z ostatnich numerów tegoż tygodnika, znajdujmy relację p. p. Wł. Łackiego i J. Jarochońskiego, w kwestyi wyboru najodpowiedniejszych do sadzenia gatunków ziemniaków.

Nie wątpiąc iż wskazówki takie, oparte na doświadczeniu rolników fachowych, mogą być pożyteczne, a w każdym razie przyczynić się do wywołania liczniejszych jeszcze i bardziej szczegółowych prób, uważamy za właściwe relację wspomnianą dać poznać czytelnikom, interesującym się bliżej przedmiotami zawodu rolniczego.

Oto więc co mówi sprawozdanie:

„Komisyja wybrana przez Zarząd Centr. Tow. Gospod. do zbadania polecenia godnych gatunków ziemniaków, na posiedzeniu w dniu dzisiejszym (2 kwietnia) odbytem, rozpatrywała doświadczenia przez p. Wład. Łackiego w Posadowie z rozmaitemi gatunkami tychże robione, tak co do ich wydajności jako też trwałości oraz zawartości mączki, — i uważa za wielce użyteczne dla naszego społeczeństwa rolnego, zwrócić uwagę już dzisiaj na poniżej podane gatunki ziemniaków, szczególniejszemi odznaczające się przymiotami. Komisyja rozebrała pomiędzy siebie doświadczenia z 32-ma gatunkami ziemniaków, i ogłosi je w swoim czasie; wszakże uważa za wielce użyteczne i ważne, aby równocześnie z nią i gorliwsi plantatorzy z bogacili się doświadczeniem własnem a przez to postawili komisję w możności przedstawienia tej nieskończonej ważnej sprawy w rozmiarach jak najdokładniejszych.

1) *Champion* na dobrej średniej ziemi udawał się dotychczas najlepiej. Z morga sprzątnięto 90 — 100 centnarów. Znosi mokre grunta, nie psując się i nie gnijąc przy zachowaniu. Zawiera mączki od 21 — 23%, ale ma tę wadę, iż przy fermentacji nie rozkłada się należycie, tak, iż w zacierze pozostaje zwykle 3 do 4% cukru niesfermentowanego. Pomimo to wydaje przy dobrych młodziach włącznie słod 10% alkoholu.

2) *Achilles* potrzebuje dobrej, luźnej ziemi i wydaje od 100 do 120 cent. z morga. Zawiera mączki 20%, przy fermentacji rozkłada się dobrze, tak iż tylko 1% cukru pozostaje w zacierze niesfermentowanego — i wydaje przy dobrych młodziach włącznie słod 10 — 10 1/2% alkoholu.

3) *Aurora* potrzebuje tej samej ziemi co Achilles, lecz jest plenniejszym, gdyż z morga się sprząta 120 — 130 centn. Zawiera mączki 20 — 21%, przy fermentacji rozkłada się dobrze, tak iż tylko 1/2% cukru pozostaje w zacierze niesfermentowanego, i wydaje przy dobrych młodziach włącznie słod 10 — 10 1/2% alkoholu.

4) *Seed* udaje się na każdym gruncie, byle nie na piaszczystym. Najlepszy plon wydaje na glinach i to do 130 centnarów z morga. Przechowuje się dobrze a *przez przezimowanie powiększa się jego zawartość mączki, którą do 17 prc. dochodzi*. Choć nie zawiera zbyt wiele mączki, ma jednak tę zaletę, że jest nadzwyczaj plenny i przy fermentacji zupełnie się rozkłada, a przy dobrych młodziach włącznie słod 9 — 9 1/2% alkoholu wydaje.

5) *Flourball* na dobrej ziemi sadzony, wydaje nadzwyczajny plon: od 120 — 140 centn. z morga i jest ziemniakiem eksportowym. Zawiera mączki wprawdzie tylko 16 — 17%, lecz przy fermentacji rozkłada się zupełnie tak, iż w zacierze nie cukru po odfermentowaniu nie pozostaje. — Wydaje przy dobrych młodziach włącznie słod 9%, zawsze jeszcze 9% alkoholu. Zacierając w równych częściach Flourball z Championami, lub Seed z Championami, ma się tę korzyść, że Championy z wyżej wymienionemi ziemniakami zmieszane, lepiej się przy fermentacji rozkładają, przez co najmniej 10% alkoholu wydają, nie zostawiając w zacierze więcej jak 1 — 1 1/2% cukru niesfermentowanego. Dlatego zaleca się tylko taki sposób zacierania, gdyż korzyść pizez to jest wielką.

6) *Van der Veer* na dobrej ziemi sadzony, jest jednym z najplenniejszych ziemniaków, lecz ma wtenczas bardzo małą zawartość mączki. — Dlatego uprawia się zwykle na



piaszczystych gruntach i zbiera się z morga jeszcze do 60 centnarów. Z gruntu lekkiego ma do 17% zawartości mączki, a zacierany w połączeniu z bardzo mączystymi ziemniakami, ma tę samą zaletę, co Flourbale i Seed, że rozkłada zacier aż na 1 — 1/2% i wydaje z nimi razem włącznie słoju i przy dobrych młodziach 9—9 1/2% okowity.

7) *Early Rose* udaje się nadzwyczajnie na dobrych ziemiach, na słabszych natomiast sadzony, wydaje zawsze więcej niż każdy inny ziemniak. Jest to gatunek ziemniaków, który się przy końcu lipca sprząta i używany do palenia tylko w tych pierwszych miesiącach, wydaje w okowicie dość dobre rezultaty i to 8—9%. Później palone nie rozkładają się już tak dobrze przy fermentacji i wydają w skutek tego znacznie mniej alkoholu.

8) *Daberskie* mniej już plenne, jak te nowe gatunki, zawsze jednak należą do najlepszych gatunków ziemniaków co do zawartości mączki, gdyż niezmiennie dają swoje 10% alkoholu.

9) *Cebulaki* z powodu wyplenienia się, wydają nietylko w spręcie ale i w okowicie liche rezultaty. Przy fermentacji zostaje zwykle 2 — 2 1/2% cukru niesfermentowanego i wydają dlatego włącznie słoju, najwięcej 9% okowity.

(Dokończenie nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Krzycząca niesumiennosc.** Jest to możliwie łagodne określenie faktu, jaki obowiązek dziennikarski nakazuje nam podnieść, a jaki zdarzył się właśnie w pewnej instytucji prywatnej „reprezentowanej” przez pewnych dwóch, dość zresztą znanych, finansistów warszawskich. Przed rokiem jeden z urzędników tej instytucji, opuszczając dobrowolnie zajmowane w niej przez lat kilkanaście miejsce, pragnął swym kolegom pozostawić pamiątkę, któraby świadczyła zawsze o jego dla nich współczuciu i koleżeńskiej życzliwości.

Pan X. podczas pobytu swego w owym biurze prywatnem, widział bardzo często chwile krytyczne, w jakich się nieraz wielu z jego kolegów znajdowało—wówczas zwłaszcza, gdy przy nędznej płacy biurowej, przyszło ponieść wydatki na chorobę, pogrzeb i t. p. W chwili takiej, kilka lub kilkanaście rubli mogło stanowić dla nieszczęśliwego ojca rodziny i człowieka biednego pomoc rzeczywistą i częstokroć też pan X. spieszył z nią swym kolegom, przez udzielanie im w miarę swej możności, naturalnie bezprocentowych pożyczek.

Otóż znalazłszy się w tem położeniu iż dalej służyć nie potrzebował, pan X. nie chciał przecież aby ta pomoc jaką pragnął nieść zawsze, ustała z jego opuszczeniem biura, i w tym celu, po porozumieniu się z panami „reprezentantami”, złożył na ręce jednego z naczelników wydziału rs. 300, przeznaczając tę sumę na *fundusz stały pożyczkowy* dla swoich dawnych współkolegów.

Składając tę sumę pan X. poczynił następujące zastrzeżenia:

1) Suma rs. 300 miała być złożoną w kasie instytucji.

2) Regulamin udzielania oraz zwrotu pożyczek miał być przedstawionym do aprobaty zarówno „reprezentantom” biura jak i ofiarodawcy.

3) Pożyczki, za zgodzeniem się również panów „reprezentantów”, miały być zwracane w możliwie drobnych ratach, przez potrącanie ich z pensyj pracowników biura, korzystających z funduszu pożyczkowego.

4) Przypadająca ofiarodawcy, panu X., pensya za ostatni miesiąc w ilości rs. 66, miała być do tegoż funduszu dołączoną tak, iż razem wynosiłby on rs. 366.

Zarówno na myśl samą jak i na zastrzeżenia powyższe panowie kierownicy biura nietylko najchętniej się zgodzili, ale nadto oświadczyli się sami z gotowością powiększenia wyż wspomnianej sumy do rs. 1000, pragnąc jakoby i ze swej strony przyjść z pomocą tym pracownikom, których położenie pan X. tak poczeiwiwie odczuł i zrozumiał.

Niestety, jakże przykry i pana X. i jego współkolegów spotkał zawód! Uplłynął rok już blisko, a pan X. dowiedział się ze zdumieniem, iż panowie „reprezentanci”, nietylko dla ufundowania nawet tak skromnej kasy pożyczkowej nie a nie nie zrobili, nietylko wbrew swoim zapewnieniom nie od siebie na ten cel nie dali, ale i ów fundusz złożony przez pana X. w sumie rs. 366, a wbrew również zobowiązaniu, *nie wniesiony do kasy instytucji*, przepadł bez wieści. Panowie „reprezentanci” nie uznali za właściwe z funduszu przeznaczonego na pomoc koleżeńską, a więc na cel do pewnego stopnia publiczny, złożyć najmniejszego rachunku temu, kto im fundusz powierzył i nie objaśnili nawet co się z nim rzeczywiście stało.

Najbliżej interesowani pracownicy biura nie śmiały w tej sprawie ust otworzyć, gdyż najmniejsza z ich strony interpelacja grozić może dymisyą i utratą chleba, a panowie finansisci nie zrobili nic sami dla utworzenia przynajmniej tych środków pomocy, jakie już mają pracownicy innych biur prywatnych, sparaliżowali w sposób wysoce niemoralny czyn dobrego kolegi, który w części przynajmniej chciał terroryzowanym biedakom zastąpić to, czego panowie „reprezentanci” uczynić zaniechali.

Czyn podobny jest krzywdą wyrządzoną całemu kołu ludzi prawdziwie nieszczęśliwych, choćby dlatego, iż w takim biurze i pod kierunkiem takich *dobroczyńców* (1) pracować są zmuszeni, a krzywdy tego rodzaju nie powinny być w żadnym razie być trymane pod korcem.

Bądź co bądź, ograniczymy się nateraz na podniesieniu samego tylko faktu. Upредить jednak winniśmy, iż jeżeli ta, tak prawdziwie po... semicku przez panów finansistów traktowana kwestya, nie zostanie dość rychło i w sposób zgodny ze swym uczciwym celem załatwioną, wówczas nie omieszkamy pomówić o niej i bliżej i... wyraźniej, oddając ją pod sąd opinii publicznej, a głównie ogółu ziemian, którzy i samej instytucji i jej reprezentantom dają byt za nadto wygodny, iżby panowie ci potrzebowali aż tak nieszanować funduszy przeznaczonych na pomoc dla ludzi prawdziwie jej potrzebujących.

**Wybory.** Pierwsze wybory na radców Towarzystwa kredytowego ziemskiego odbędą się w Warszawie w dniu 28-ym b. m. o godzinie 10-tej zrana. Następne wybory przypadają w Siedlcach w dniu 2-gim maja r. b.

**Stowarzyszenie ziemian.** W Hrubieszowie przed miejscowym rejentem podpisany został na czas do 15 Sierpnia 1887 roku akt rejentalny spółki udziałowej pod nazwą „*Pierwsze Stowarzyszenie Ziemian Hrubieszowski*”. Przedmiotem rzeczonyj spółki będzie: wyjednywanie kredytu dla stowarzyszonych ułatwienie im nabycia lub sprzedaży z zyskiem produktów rolnych, jak również maszyn, narzędzi, nasion i w ogóle przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych, tudzież przedsięwzięcie wszelkich czynności, któreby powiększenie dochodów z dóbr stowarzyszonych właścicielom, miały na celu.

Prawdopodobnie spółka owa o której donoszą dzienniki, jest tylko odnowieniem tej, jaka już przed dwoma czy trzema laty zawiązała się w tej samej okolicy.

**Dla Moniuszki.** Myśl urzędzenia wystawy szkiców na rzecz rodziny po Moniuszce poczyną się rozwijać. Zawiązał się już w tym celu komitet złożony z W. Gersona, Horowitza, Wł. Wyczalkowskiego, Walerego Brochockiego, Karola Millera, Marcina Olszyńskiego i Feliksa Gebethnera. Po ukończeniu wystawy szkice zostaną sprzedane przez licytację, a dochód tak z wystawy, jak ze sprzedaży powiększy fundusz żelazny na utrzymanie wdowy i córki twórcy „Halki”.

**Pomyślna wiadomość.** We włoszczowskiem (gub. kielecka), w ciągu jednego miesiąca, trzy znaczniejsze posiadłości ziemskie przeszły napowrót z rąk niemieckich do rąk krajowców.

**Z prasy.** Ostatni numer „Kraju” zawiera nader interesujący artykuł pióra korespondenta „Wieku”, p. t. „Zwłoki dwóch Piastów”. W artykule tym autor w sposób prawdziwie niespodziewany wyświetała kwestyę: gdzie znajdują się zwłoki króla Stanisława Leszczyńskiego. Według ogólnie przyjętej wersji, zwłoki króla-filozofa miały aż dotąd spoczywać w Nancy; tymczasem jak twierdzi autor wspomnianego artykułu, na podstawie nader ciekawych i ściśle zebranych dokumentów, zwłoki Stanisława Leszczyńskiego dziwnym zbiegiem rozmaitych wydarzeń, od roku 1834 znajdują się w Petersburgu, a od roku 1857 pochowane są w temże mieście w kościele św. Katarzyny, na Nowskim Prospekie, w tej samej pieczarze w której spoczywają zwłoki... Stanisława Poniatowskiego.

**Odczyty** prof. W. Spasowicza, p. t. „Byron i jego poprzednicy”, urządzone na korzyść Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, obudziły w Warszawie ogólne zainteresowanie.

**Z teatru i muzyki.** „Echo muzyczne i teatralne” pismo, przyznać trzeba, nader starannie redagowane, pomiesciło w ostatnim numerze nieznaną zupełnie „Marsz wojenny” Moniuszki.

P. Filip Myszyga, tenorzysta ze Lwowa, przybył do Warszawy i da się słyszeć w początku przyszłego tygodnia w moniuszkowskim „Strasznym dworze” w partyi Zbigniewa.

**Oburzające.** W biurze prywatnem kanalizacji p. Lindleya, jednym z przedsięwzięć dyrygentów jest jakiś sprowadzony z Prus Niemiec czy nawet żyd niemiecki Indywiduum to, nie umiejące ani słowa po polsku, odznacza się tak dziką nienawiścią względem wszystkiego co tutejsze, i tak zuchwałą arrogancją żyda-kultur-trägera, że podwładnych sobie pracowników traktuje w sposób, jaki nawet w dzikiej jakiejś krainie wywołałby musiał powszechne oburzenie. Niedawno właśnie zuchwał ten żydek znieważył czynnie jednego z inżynierów-polaków i z tego powodu zawezwany został... przed kratki sądowe. — W obronie zapozwanego żydo-niemca stawał adwokat przysięgły pan Jakóbowicz... — Despotyzm zagranicznego przybysza jest już znanym całej Warszawie, i wszę-



dzie o nim mówią, a przecież za wyjątkiem „Kuryera Porannego“, który doniósł o sprawie, wszystkie inne pisma milczą... dyskretnie. Mój Boże! więc tak już zmaleliśmy, że lada przedsiębiorca berliński, czy wrocławski, tucząc się naszym chlebem, może się nad nami zniecać bezkarnie, bez żadnego nawet protestu ze strony opinii publicznej! Coby też na to powiedzieli ci przodkowie nasi, którzy przecież tam gdzie szło o obronę czci własnej, umieli zawsze własnej głowy nadstawić? Pięknieby naówczas wyglądał taki niemiec-arrogant!

**Szkoły rolnicze wiejskie** na mocy porozumienia ministrów: oświaty i dóbr państwa, mają otrzymać organizację następującą:

Wszystkie szkoły, utrzymywane bądź to kosztem państwa, bądź osób prywatnych, zostawiać będą pod zarządem specjalnych rad, złożonych z kuratora szkoły, zarządzającego nią i nauczycieli. Kuratora szkoły wybierać będą zjazdy ziemskie, gdzie zaś takowe nie istnieją, zarządzający dobrami skarbowymi. Bezpośredni kierunek i nadzór nad szkołą zależy od prowadzącego szkołę. Na stanowisko to będą powoływani ludzie, którzy ukończyli kurs nauk w jednym z wyższych lub przynajmniej średnich zakładów rolniczych, a wyjątkowo tylko do zajęcia takich posad przypuszczani być mogą rolnicy znani z prowadzenia gospodarstw wzorowych. Nauczyciele przedmiotów rolniczo-gospodarskich podlegają temuż samemu przepisowi.

**Nowa pożyczka rosyjska**, wynosić będzie 15.000.000 f. st. czyli 100.000.000 rub. Jest ona 5 $\frac{1}{2}$ %, w walucie złotej. Realizacyi pożyczki podjął się Bank Dyskontowy w Petersburgu, dom Rotschildów i dom S. Bleichrödera. Pożyczka ma służyć na cele kolei żelaznych i nosić będzie nazwę „konsolidowanej pożyczki kolejowej“. Zapisy mają być otwarte 29 b. m. jednocześnie w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Rydze, Kijowie, Odessie, Berlinie, Frankfurcie i Amsterdamie.

**Dziki instynkt.** Dzienniki donoszą o strasznej zbrodni, dokonanej w okolicy Mińska. Do szynku, utrzymywanego przez żydówkę, Gitlę Kauper, przyszedł kramarz, chcąc tam przenocować. Właścicielka szynku dowiedziawszy się, że przybyły posiada znaczną sumę pieniędzy, w nocy jednym pchnięciem noża pozabawiła go życia i ślady zbrodni starannie zataiła. Mimowolnem świadkiem zabójstwa była sześciolatnia córka żydówki, która nazajutrz, dopytując się o kramarza wieśniakom, cały fakt zakomunikowała. Dowiedziawszy się o tem matka, wpakowała dziecko żywcem do pieca. Policja nadeszła, ale już zapóźno, znalazła w piecu tylko zwęglonego trupa. Czyż nie dziwnie dziki instynkt napotykają się w tej straszliwej rasie!?

## ZAGRANICZNA.

† **S. p. ksiądz arcybiskup Wierchlejski.** — We Lwowie w dniu 18-tym b. m. zakończył żywot doczesny w 81 roku życia a w 38 biskupstwa, arcybiskup obrządku łacińskiego ks. Franciszek Wierchlejski.

S. p. arcybiskup urodził się w r. 1803. W r. 1826 przyjął święcenie kapłańskie a w roku 1846 mianowanym został biskupem przemyskim.

W roku 1860 zmarły został arcybiskupem metropolitą lwowskim, i na tem też dopiero wysokim stanowisku rozwinął cały zasób wiedzy i cnót jakie posiadał w tak wysokim stopniu, iż obok sławy jednego z najznakomitszych teologów w świecie chrześcijańskim, potrafił sobie zjednać głęboką miłość i cześć w najszerzych kołach społeczeństwa.

W całej Galicyi panuje żal powszechny, a jako następców zgasłego arcy-pasterza, wymieniają ks. Albina Dunajewskiego biskupa krakowskiego i ks. biskupa-sufragana Morawskiego.

**Czytelnia akademicka we Lwowie** przesłała nam sprawozdanie ze swych czynności w roku 1883/4. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się między innymi, że w roku ubiegłym, staraniem zarządu, powstały w łonie Czytelni: chór akademicki, kółko muzyczne i klub zdrowia, oraz że zebrano fundusz na wynagrodzenie najlepszych rozpraw. Wieczorki pamiątkowe odbyto w rocznicę śmierci Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Na teatr polski w Poznaniu zebrano złr. 200. Z końcem roku sprawozdawczego remanent gotowizną wynosił złr. 306 ct. 49 $\frac{1}{2}$ ; fundusz żelazny złr. 856 ct. 45; fundusz konkursowy złr. 67 ct. 29. Członków honorowych stowarzyszenie liczyło 53; członków założycieli 28; członków wspierających 10; członków zwyczajnych 189, z których, niestety. 48 zalega w opłacie.

**Dr. Juljan Ochorowicz** powraca z Paryża do Lwowa i rozpoczyna w letnim kursie przerwane od dłuższego czasu wykłady na wszechnicy tamtejszej.

**Znakomity chemik Jan Dumas**, urodzony r. 1800 w Alais, umarł w Cannes d. 11 b. m. Dumas od lat najmłodszych zajmował się botaniką, a zawód swój chemiczny rozpoczął, jak większa część znakomitych chemików, w aptece miasteczka rodzinnego.

Z Berlina donoszą, iż zjazd trzech cesarzy w ciągu lata bieżącego jest coraz prawdopodobniejszym.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

24 Kwietnia 1884 r.

Jeszcze jeden tydzień półświąteczny przeminął — bardzo niewiele przedstawiając materiału sprawozdawczego.

Ruch wszędzie jeszcze mały i dopiero zaczynają się cokolwiek większe, na wszystkich polach, obroty.

Kurs rubla w Berlinie podnosił się ciągle dosyć żywo aż do 211.25 m. za 100 rs. W chwili obecnej za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną płać w Berlinie 210.25 tylko.

Giełda warszawska notuje żądania za 100 m. na dostawę końcomiesięczną 47.52 $\frac{1}{2}$ %, natychmiastową 47,47 i pół, za 1 f. st. w wekslach na Londyn 9.64, za 100 fr. na Paryż 38.55, za 100 flor. na Wiedeń 80 rs. Płać jak zwykle o drobnotkę niżej.

Papiery — prawie bez pokupu. Listy likwidacyjne większe 87.75 i 87.50 mniejsze w żądaniu. Pożyczka wschodnia 93.75.

Listy zastawne ziemskie bez nabywców ofiarowywane są po cenach niepamiętnie niskich. Po 98.40, nawet listy lit. A seryi I są do zbycia. Za listy seryi IV lit. B. 97 z trudem osiągnano.

Nawet ciągle dotąd bardzo wysoko się trzymające listy zastawne towarzystwa kredytowego miasta Warszawy zesłały znacznie w kursie z powodu braku nabywców, 96, 94, 92,50 i 92 wedle seryi żądano za nie.

Akcyje również prawie bez obrotu.

Przyczyną małej chęci kupna papierów w danej chwili ma być rezerwowanie gotówki za pożyczkę miejską kanalizacyjną, która prawdopodobnie mieć będzie powodzenie.

Rynek cukrowy ożywia się nieco. Chory przebył przesilenie i odżywiać się zaczyna. Zapotrzebowania są nieco większe i ceny też podnosić się zaczynają.

Już na początku tygodnia płacono 3.60 do 3.70 za kamień rafinady stosownie do marki, a w końcu już po tej cenie oddawać nie chciano.

Mączka 3.10—3.15, a nawet 3.20 za kamień 24 funtowy w sprzedażach wagonowych.

Zagraniczne rynki zbożowe prawie żadnych nie wykazują zmian w swoim ustroju.

U nas po parutygodniowej świątecznej ciszy, rynek zbożowy nie może się poszczycić wielkimi dowozami. Wprawdzie składy zbożowe na Pradze są przepełnione ziarnem — którego nawet złożyć gdzie niema, a które przez czas beztargowy się nagromadziły, obecnie jednak dochodzi mało zboża a na targ Witkowskiego, osię dowozu niema wcale.

Ostatnie parę dni były dosyć dla posiadaczy pszenicy szczególnie, przyjazne. Chęć kupna była znaczna — i płacono na placu Witkowskiego za pszenicę wyborową do 9.50 za korzec — gorsze gatunki od 7.20. Żyto 6.10—6.30. Owies 3.40.—3.60.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono za pud pszenicy 110—145, żyta 93—104, jęczmień 109—115, owies 90—104, gryka 95—99, groch 115—125 za pud.

Siano i słoma bez zmiany w dowozie średnim. Pud siana 35 do 50, słomy 28—33 kop.

Wełna prawie zupełnie bez obrotów. Zastój panuje tu zupełnie jak zwykle przed jarmarkiem.

Handel skórą mało ożywiony.

Na wagę płacono za funt skóry w sztukach nieoczyszczonych stosownie do wagi całej sztuki 13—16 kop. Oczyszczone o 1 kop. na fancie drożej.

Skórki cielece warszawskie 2.40—3.60 za parę. Prowincjonalne jeszcze bez dowozu.

Handel bydłem w normalnym stanie — bez zmian.

Artykuły żywności bez zmiany.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Ks. Sz. w Cz.* Oddawna już wiemy iż księgarnie i kantory żydowskie nie chcą przyjmować przedpłaty na *Rolę*; — dlatego też prosiliśmy już niejednokrotnie o nadsyłanie zamówień wprost do Redakcyi w „listach otwartych“. Po otrzymaniu takiego zamówienia pismo zostaje bezzwłocznie wysyłanem, a należność może być wniesioną przy sposobności.

*P. Kl. w gub. Wol.* Komplet *Roli* od 1-go Stycznia r. b. choć w niewielkiej ilości ale są jeszcze. Czy mamy wystać i za kwartał 1-szy?

*P. Witoldowi Suskiemu w Londynie.* Za bratnie słowo i wiadomości o towarzystwie z tak zacnym celem, serdecznie dziękujemy. Z listu o ile będzie można skorzystamy w jednym z numerów najbliższych. Tymczasem przyjmijcie z nami ziomkowie najszerzej uścisk dłoni i pozdrowienie wprost z serca. Pismo z przyjemnością wysyłać będziemy dalej pod zmienionym adresem. Postaramy się również aby i wasza skromna biblioteczka powiększyć choć kilkunastoma pożytecznymi dziełkami. Porozumiemy się wreszcie i z redakcyami niektórych pism tutejszych, aby i one swoje wydawnictwa przesyłać wami zechciały. Wszak to jest świętym obowiązkiem pamiętać wszędzie i zawsze o swoich.

*P. M. Haskowej.* Niestety wszystko to prawda! Nieomieszkamy też i z uwag sz. pani przy pierwszej sposobności skorzystać, niezależnie



od podania samego faktu w „Listach do Roli“. Za tyczliwość ślemy serdeczne dzięki.

*P. L. K. w G.* Odebraliśmy i dziękujemy polecając się pamięci na przyszłość.

*P. Luk. Ter. w P.* Właśnie w tym rodzaju mamy jnż w tece pełen żywych typów, obszerniejszy obrazek *Klemensa Iunoszy*. p. t. „Nowy Dziedzic“. Druk rozpoczniemy jeszcze przed końcem bieżącego kwartału. Co pod tym samym tytułem napisał p. Świdzki nie jest nam wiadomem.

*Pani Felicy Ar... w Sul.* Uprzejmie dzięki za okazy „kraszonek“ i za list który zużytkujemy w N-rze następnym.

*Semiecie.* Ależ panie dosyć hyba tych listów, zwłaszcza iż możemy pana zapewnić, że ani „ten spekulant“ (!) ani „ten wąsaty opryszek“ ani ten „dziki rozbójnik“, co wszystko razem wzięte ma oznaczać redaktora *Roli*, — nie sobie z nich nie robi. Po co zresztą ten krzyk i to *gwaltowanie*? Dla czego nie możesz pan pisać spokojnie jeżeli już koniecznie chcesz pisać do „*obrzydłej Roli*“.

**OGŁOSZENIA.**

**LECZNICA OCZNA  
Dra Dobrzańskiego**

ERYWAŃSKA 5.

Przyjęcie chorych rano od 10 do 11 po południu od 3 do 5. Biednych z rana od 11 do 12. 6—3

**FABRYKA  
WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych**

oraz

Specyjalna fabryka pasów do elewatorów transporterów, węzów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, *Marszałkowska N. 32* w domu dawniej Laferme.  
2-a *Długa Nr 43*, naprzeciw Nulewki.  
3 a *Mokotowska Nr 21*.

40—5

Gubernia **BUSKO** Powiat Kielecka, Stopnicki.

Zdroje solno-siarczane, sól Glauberską, Jod i Brom zawierające

**Kąpiele z Wody Mineralnej i z Muta Mineralnego.**

Wody Mineralne naturalne zamiejscowe wydają się w Zakładzie na zamówienie. Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Zdroje Buskie są skuteczne; w Zolzach — reumatyzmie — podagrze — w nerwobólach i porażeniach. W przymociu (syphilis) — w wysiękach pozapalnych — w cierpieniach kości — w pełnokrwistości brzusznej — w hemoroidach — w chronicznych zapaleniach macicy — w chorobach skórnych zadawnionych — w owrzodzeniach i ranach zastarzałych. w zatruciach metalicznych etc.

O mieszkania w Zakładzie Kąpielowym należy się zgłaszać do Administratora Zakładu. — Telegraf i poczta w miejscu. 6—1

**Dla osób przybywających  
NA LETNIĄ KURACJĘ DO BUSKA.**

Niżej podpisany z d. 15 Maja r. b., wypuszcza lokale, w liczbie 12-stu oddzielnych numerów, bez pośrednictwa faktorów, zalecające się czystością, bez najmniejszej wilgoci od 12-u rs. miesięcznie za pokój — na żądanie wydaje się pościel świeża kompletna. — Obsługa na zawołanie; — przy czem nadmieniam się, iż dom jest położony w centrum osady z jednej strony vis-a-vis ogrodu gdzie grywa zakładowa orkiestra, z drugiej od przyjazdu z Chmielnika. Przy domu jest ogródek kwiatowy. Tamże otwarty już został

**Zakład cukierniczo-restauracyjny**

z komfortem urządzony — z czem ma honor polecić się Łaskawej Publice, Właściciel,

2—1

**Bolesław Ciesielski.**

**Instytut D-ra Kadlera**

przyjmuje chorych syfilitycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.

**Najtańsze pismo codzienne polskie  
„Dziennik dla Wszystkich.“**

Program obejmuje: 1. Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe 2. Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych. 3. Kronikę warszawską i kronikę wiadomości krajowych, listy i korespondencye krajowe. 4. Wszelkiego rodzaju artykuły i korespondencye z Cesarstwa. 5. Wiadomości i sprawozdania polityczne. 6. Sprawozdania sądowe. 7. Krytykę literacką i artystyczną. 8. Telegramy 9. Wszelkiego rodzaju i wszelkiej treści przeglądy, artykuły, korespondencye i sprawozdania zagraniczne. 10. Humorystykę. 11. Logogryfy, szarady, rebusy, zagadnienia, szachy, afisze teatralne, koncertowe i inne. 12. Wszelkiego rodzaju wiadomości handlowe i przemysłowe, terminy losowań publicznych, kursa giełdy krajowe i zagraniczne, ceny zboża, okowity, tabele wygranych w loteryi klasycznej warszawskiej i t. p. 13. Felieton treści belletrystycznej — powieści, nowelle, humoreski, opowiadania, szkice, pamiętniki, podróże, poezye i t. p. 14. Wszelkiego rodzaju ogłoszenia i reklamy.

**Przedpłata wynosi:**

<i>w Warszawie:</i>		<i>na Prowincyi i w Cesarstwie:</i>	
Rocznie . . . . .	rs. 3 k. 60	Rocznie . . . . .	rs. 6 k. —
Półrocznie . . . . .	„ 1 „ 30	Półrocznie . . . . .	„ 3 „ —
Kwartalnie . . . . .	„ — „ 90.	Kwartalnie . . . . .	„ 1 „ —
Miesięcznie . . . . .	„ — „ 30.		

Za odosnozenie do domu dopłaca się miesięcznie pięć kopiejek. w czem mieści się opłata za opakowanie i przesyłkę pocztową.

Prenumerować można w Redakcyi, we wszystkich Kioskach, Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych, — z prowincyi najlepiej nadsyłać opłatę bezpośrednio pod adresem:

Redakcyja „Dziennika dla Wszystkich“ — w Warszawie, Mazowiecka 11.

Od dnia 1-go Stycznia drukujemy w „Dzienniku“ nadzwyczaj ciekawą powieść Bosgobey'a „**STAROŚĆ LECOQ'A**“.

Redaktor  
Henryk Perzyński

Wydawcy  
Piotr Noskowski.  
Józef Siłkowski.

**Fabryka Luster i Ram  
WŁ. ZACHWATOWICZA**

Ulica Nowo-Senatorska — Hotel Litewski — Nr. 5.

poleca LUSTRA od najskromniejszych do najwykwintniejszych — przyjmuje reparacye i odnawianie.

**SKŁAD LISTEW ZAGRANICZNYCH DO OBRAZÓW.**

Przyjmuje się również

OBRAZY DO OPRAWY. 4—3

**Ceny możliwie nizkie!**

**DOBRA „SZPONDOWO“**

od Płońska wiorst 3, od szosy 1 1/2, odseparowane, morgów 290 w ziemi czarnoziemno-gliniasto-wapiennej, parowołowej; rzeka w granicy rybna, a nad nią 10 morgów łąki dwukośnej. — Zasiw w przecięciu: pszenicy 61 a żyta 27 morgów, nieużytku żadnego. Budowle kompletne wartości 16,175 rs., odstawa zboża i buraków o wiorst 3, inwentarz martwy dostatni a żywy kompletny, oraz zasiw jary. Szacunek wymagalny 1/2, reszta na 5% pozostaje — nabyć można zaraz lub od 8 go Jana r. b., bez pośrednictwa osób trzecich.

Adresować przez Płońsk do Właściciela. 6—6

**Fabryka Wyrobów  
Ślusarsko-Mechanicznych  
JULJANA PUCHALSKIEGO**

w Warszawie, Ulica Tłomacka Nr. 6 — Długa 51; wyrabia

**Bodochrony patentowane,**

do uspakajania Buhai i rogacizny, nagrodzona Listem Pochwalnym na wystawie Inwentarza w 1882 roku w Warszawie, oraz

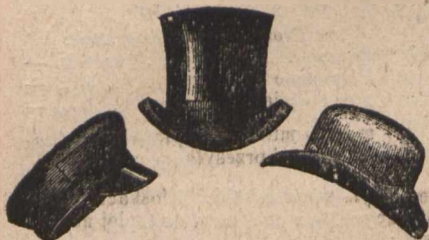
posiada na składzie okucia do drzwi i okien w różnych gatunkach, zamki, zatrzaski, zasówki systemu angielskiego i zwyczajne, sprężyny do drzwi zamykania, zameczki do szaf, komód, biórek systemu angielskiego, zatrzaski do kaloszy. Dzwonki zwyczajne, w guscie elektrycznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki pogłóg nadesłanych wzorów lub modeli po cecach umiarkowanych. 8—1



**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję  
**ST. WINIARSKIEGO**  
 w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 62.  
 (Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 11

## TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Buharskich, Uralskich, Angielskich i innych— od rs. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop —Przedmiotów Orientalnych i t. p.  
 Magazyn Giełżyński w p. dwórze—**Marszałkowska N 65.** 52—27



**CZAPKI** cywilne we wszystkich fasonach.

**CZAPKI** studenckie i uniformowe.

**KAPELUSZE** filcowe męskie i dziecinne.

**KAPELUSZE** Cylindrowe, Szapoklaki i Słomkowe, oraz przerabianie starych kapeluszy — poleca

**FABRYKA I MAGAZYN**

**ANTONIEGO TUCZYN**

Podwal Nr. 14. 6—6

Kto chce się ubrać tanio i wykwintnie, niechaj się uda

do Magazynów

# S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyżka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykonane w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny **Białochubka** są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52—31

**Kupcom rabat!**

WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnia J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

**Treść numeru.** Uzasadnienie antysemityzmu, III. — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Krakusa — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Szkice literackie (Jan Neruda pisarz i poeta czeski). (dok.) — Listy z nad Nowy przez Nolensa. Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z zagona. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 12 Апрѣля 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

### FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

### FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elekoralna Nr. 7c (794)

### FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

### KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

### MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

### MAGAZYNY MEBLI.

Dziegielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Swiat Nr. 38.

### MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

### OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

### OZDĘBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

### SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego. Przejazd Nr. 2.

### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. S-natorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

### WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

**Farby Olejne**

we wszystkich kolorach.

**Massy Woskowe**

i zaprawy do podtóg.

**Lakiery Powozowe**

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE  
 ELEKTORALNA 33.

6—5